

Ryszard Löw  
*Tel Awiw, Izrael*

## ŁUCJA GLIKSMAN ALBO ŚWIADEK NASZYCH TĘSKNOT

*Przyjaciółom Polakom*

### 1.

Łucja Gliksman była poetką polską w Izraelu. Z perspektywy lat, które minęły od jej śmierci, widać to wyraźnie: była spoiwem naszej, polskojęzycznej w Izraelu, społeczności literackiej. W miarę upływu lat stawała się rodzajem odnośnika dla naszych poczynań kulturalnych i twórczości pisarskiej, z jej opiniami się u nas liczone, aprobatę lub krytykę miano sobie za miarę wartości. Stąd też, myślę, tak silnie wyczuwalna jej nieobecność, mimo że życie spędzała w osamotnieniu, ale nie w izolacji. Nie, to nie tylko jeszcze jeden numer telefonu, który należało wykreślić z notesu, albowiem nikt już pod nim nie odpowiada. Towarzyszy temu przeświadczenie, iż wraz z odejściem Pani Łucji ważny, bo bogaty w dokonania pisarskie, etap izraelskiego życia literackiego w języku polskim nieodwołalnie zaczynał się zamykać.

Albowiem w tworzonej przez siebie poezji była Pani Łucja społecznością tej wyrazicielem autentycznym – siłą swojego przekonania i wyrazistością postawy. Społeczności zatem złożonej z osób, które w różnych okolicznościach, pod wpływem bardzo odmiennych, najczęściej zaś dramatycznych skrętów historii i własnych przeobrażeń znalazły się w Izraelu. Tutaj zespoliły się one z krajem, rozbudowały swoją izraelską tożsamość i uwybraźniły żydowską świadomość narodową.

Tutaj też, wbrew jakimkolwiek mogącym być branymi pod uwagę przewidywaniom – osoby te podjęły twórczość literacką w języku polskim, tutaj właśnie – w kraju języka hebrajskiego – debiutowały po polsku jako poeci, tłumacze, prozaicy, eseści. Zatrzymani bowiem zostali przez dominujący w ich kulturze język polski i z językiem tym związane tradycje; tradycje, w które teraz sami, jako twórcy, zaczęli się wpisywać. Czym bowiem jest praca nad słowem, praca w języku mowy rodzimej – kiedy nią rzeczywiście jest! – jeśli nie odnawianiem tradycji? – Takie wybory nie odbywają się bezboleśnie, bezurazowo, bez osobistych zawiłości psychicznych, bez społecznych reperkusji.

Tutaj właśnie spotykamy poezję tworzoną przez Łucję Gliksman, ona – bardziej niż wiersze innych poetów izraelskich – proces ten przez pryzmat własnych doświadczeń dokumentuje i utrwala. Daje wyraz przełomom, tęsknotom, odczuciom i przemyśleniom wspólnym, jej – poetki, nam – niemowom.

Tak właśnie można odczytać utwory o odchodzeniu od swojego żydostwa i powrotach do niego – wiersz *Żydzi* na przykład:

Tak bardzo się dzisiaj wstydzę,  
Że kiedyś byłam wam obca,  
Ciemni brodaci Żydzi  
I mali pejsaci chłopcy.

Dalecy tyloma latami  
Wracacie do mnie wszyscy.  
Dziś cierpię, o bracia Żydzi,  
Że za późno  
Jesteście mi bliscy.

– w którym odczytać można z pewnością jej osobiste wyznania, jednocześnie zaś głos tak wielu do tej samej należącej generacji osób, które się zaplętały w balast tak pojmowanej polskości. Uświadomiła sobie bowiem – uświadomili sobie bowiem – że droga ta najeżona jest trudnościami nie do przebycia, a w końcu niemożliwa bez zasłonięcia maski, która zdarta zawsze pozostawia brzydkie blizny. I po co? Wiersz *Rywcia* jest tym właśnie znakiem rozcinającym wahania i wątpliwości:

*Pamięci Rywci Adler*

To od Rywci pierwszy raz słyszałam  
 Dziwną rzecz – że jestem Żydówką.  
 Wciąż myślałam, co to może znaczyć,  
 Jak to pojąć trzyletnią główką.

Rywcia sama nie bardzo wiedziała,  
 Trzeba było zapytać się mamy –  
 Co to znaczy, Mamo, być Żydówką,  
 Przecież wszyscy są tacy sami.

Dużo lat, dużo nauk przeszło,  
 Zanim rzecz tę zobaczyłam z bliska –  
 Prawda, wszyscy są tacy sami,  
 Ale nie jest takie same –  
 Wszystko.

Podobnie odczytać można utwory o nachodzących ją pokusach religijnych, które od dawna z pewnością ją nawiedzały, może spychane do podświadomości. Pierwszym publicznie nadanym sygnałem była *Weronika* ogłoszona w teherańskim „Polaku w Iranie” 1 maja 1944 roku; kończy ją taki dwuwiersz:

I mówisz głosem pewnym i po prostu:  
 Co ludzkie jest w człowieku, to właśnie  
 jest Boskie.

*Weroniki* nie umieściła w żadnym – w Izraelu – wydanym tomiku swoich utworów, dopiero wydawca w pośmiertnie wydanych w roku 2004 *Wierszach zebranych* to uczynił. Sytuacja pewnego rozdarcia z pewnością ją dręczyła, chociaż wytrwale pozostawała w żydowskim szeregu narodowym, zanurzona w kulturze polskiej. Przez pewien czas prowadziła dziennik, gdzie na przykład w maju 1957 roku zapisała: „Bóg prawie wysłuchał mojej modlitwy (ciągle się modłę, proszę Boga)”; maj 1958: „Ostatnio Bóg dał mi trzy dobre znaki”. I zbliżone swoją treścią konfesyjną inne zapiski. Powiedziała niegdyś do Stanisława Beresia: „Ja jestem osobą trochę wierzącą...” – co może dopuścić myśl, jeśli wolno to tak powiedzieć, że śmierć miała

odrobinę lżejszą, bo pełną nadziei, której życie doczesne ją zupełnie pozbawiło.

Pisała wiersze w coraz bardziej oddalającej się od niej Polsce i losach w niej takich jak ona sama Żydów. Pełne goryczy są te wiersze i już same ich tytuły wypisywane tutaj, w Izraelu, wskazują na pasowanie się przez autorkę z problematyką dla niej najistotniejszą: *Zdeptanej Warszawie 1939*, *Katyń*, *Jedwabne* i *Ostatni mazur 1968*, odtańczony wtedy przez młodego człowieka z żalem opuszczającego swoją polską ojczyznę, wyganiany z niej jako Żyd.

## 2.

W jednej z *Kronik Dedala* Andrzej Kijowski wskazuje na charakterystyczne zjawisko zakorzenienia w rodzimej kulturze: „(...) człowiek przeniesiony o tysiące kilometrów od środowiska swojego wychowania – pisze Kijowski – poddany całkowicie nowym bodźcom, nie przestał reagować na bodźce stare i realizować siebie wedle kodu, który otrzymał w zaraniu życia”.

To się wyraźnie sprawdziło u nas, na biografiami pisarzy języka polskiego w Izraelu. Na ludziach młodszego pokolenia od Łucji Glikzman i Leo Lipskiego, a przeważali ci, którzy przybyli tutaj – odmiennie niż oni – po powstaniu Państwa. Oni właśnie ciążyli ku miejscom pochodzenia w Polsce Ludowej, gdzie się wychowali, uczyli, studiowali, rozwijali intelektualnie, wchodzili w związki koleżeństwa i przyjaźni najbardziej odpowiadające ich mentalności. To były najpełniejsze nawiązania do komponentów własnej kultury i one właśnie często stawały się decydującymi wątkami ich życia.

Łucja Glikzman tego rodzaju więzów w olbrzymiej przewadze była pozbawiona, rozerwała je wojna, która ją rzuciła poza Polskę, do której już nigdy nie wróciła.

Oto mijają lata i wspomnienia bledną,  
 Nie ma już na co czekać, o czym myśleć zgoła.  
 Wszystko się z wolna stapia w tę wiadomość jedną –  
 Jedźmy. Nas w tamte czasy nikt już nie zawoła. (Mickiewicz)

W czerwcu 1940 roku wywieziono ją ze Lwowa do Kopiejska na granicy Uralu i Syberii, gdzie w podziemiu pracowała jako górnik. Nabawiła się choroby, raka skóry, która ją prześladowała przez całe już życie. Warunki wywózki, głodu, choroby, strasznej beznadziejności, poniżenia opisała póź-

niej – w Ameryce lat 50. – w nieopublikowanym zapisie pod tytułem *Kobieta na zesłaniu w ZSRR*. Warunki trwania syberyjskiego znalazły znacznie później echo w wierszu pod tytułem *Aleksander Borowski zmarły 1941*, gdzie i takie można odczytać strofy:

Z nóg spuchniętych tryskała ropa cuchnącą strugą –  
 „Nie martw się, Pan Bóg da, umrzesz. Na pewno już niedługo”.  
 Spojrzał, uśmiechnął się, uniósł młodą głowę –  
 „Dzięki wam, pani z serca, za takie dobre słowa”.

Z Rosji wydostała się w szeregach cywilnych przybudówek armii generała Andersa. Przeszła przez Persję, potem Palestynę, następnie wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Dopiero w roku 1961 osiadła na stałe w Tel Awiwie. Wtedy też związała się z Leo Lipskim.

### 3.

Pod koniec roku 1950 Pani Łucja wraz z mężem Jerzym Gliksmanem przybyła do Paryża. Byli świadkami na procesie wytoczonym przez Davida Rousseta komunistycznemu tygodnikowi „Les Lettres Francaices”, zadającym kłam twierdzeniom o istnieniu sowieckiego gułagu. Wtedy nawiązała komitywy z przybyłymi na ten sam proces Herminą Naglerową, Aleksandrem Weissbergiem-Cybulskim. Odwiedziła wraz z mężem Borysa Souvarina.

W tym też czasie została wprowadzona w krąg ludzi „Kultury” jako osoba im bliska i doraźnie pod pseudonimem Wanda Falk współpracownica. W dzienniku zapisuje: „Paryż – wizyta w Maisson Laffitte, oboje Czapscy, Giedroyc...”. Poznała i przez całe życie utrzymywała łączność z siostrzenicą Czapskich, Elżbietą Łubieńską, długie okresy spędzającą w Paryżu stałą mieszkanką Krakowa, oraz Allanem Kosko, poetą, późniejszym tłumaczem Leo Lipskiego na francuski, oraz Zofią Hertz. W świecie tych ludzi czuła się blisko i oni też jej bliskość odczuwali. W liście do Czesława Miłosza z lutego 1960 roku Jerzy Giedroyc pisał: „Nasza przyjaciółka Łucja Gliksmanowa”.

Bardzo blisko stała Łucji od razu Maria Czapska – Marynia – podobnie jak później, w czasie wspólnego pobytu w Paryżu w roku 1975 wraz z Lipskim sam Józef – Józio – Czapski. O nim to przedwojenny krakowski przyjaciel Lipskiego, Michał Chmielowiec, napisał do niego z Londynu, że Józefa Czapskiego uważa za sumienie emigracji, za mądrość zaś i dynamikę Jerzego Giedroycia.

Po pewnym czasie, już po przybyciu do Tel Awiwu, Pani Łucja otrzymała od Marii Czapskiej wstrząsającą swoim sformułowaniem dedykacyjnym widokówkę grobów żydowskich na polskim cmentarzu pod Monte Cassino:

Drogię mojej Łucji na pamiątkę tych, co zginęli pod Monte Cassino – wierznych przybranej, a tak często okrutnej dla nich ojczyźnie. Marynia.

Pamiętać tu trzeba, że starszy brat Leo Lipskiego (Lipschutz) zginął na wzgórzu Cassino.

Po śmierci Lipskiego Giedroyc parokrotnie zwracał się do Łucji Gliksman z prośbą o artykuł o nim do „Kulturty”. Po trzyletnim wyczekiwaniu 21 sierpnia 2000 roku pisał wręcz zdesperowany:

(...) ciągle liczę na Pani artykuł o Lipskim. Jest co raz bardziej odkrywany, ale wie się o nim tak niewiele, tyle jest nieścisłości w tych relacjach, że Pani artykuł jest naprawdę koniecznością. Jest Pani niewątpliwie jedyną osobą, która mogłaby z całą kompetencją o nim napisać.

Artykułu nie napisała, nie mogła się była zdobyć na to.

Osamotnienie Pani Łucji wzrastało od śmierci Lipskiego, a promień sławy padający na niego, w jakiś sposób ogarniał również ją samą. Przez parę dziesięcioleci czyniła nieprzerwanie wielkie wysiłki dla ułatwienia mu – choremu kalece unieruchomionemu w łóżku w ostatnich latach – codziennego życia, po jego zaś śmierci w roku 1997 dla utrwalenia pamięci o nim i jego dziele oraz zabezpieczenie spuścizny po nim. Śmierć Lipskiego – człowieka całkowicie uzależnionego od niej – nagle uwolniła Panią Łucję od tych trosk i ciężaru odpowiedzialności. Czy to wtedy uprzytomniła sobie, że troski te właśnie były główną treścią jej egzystencji i źródłem odczuwanej potrzeby?...

Oceny twórczości Lipskiego traktowała pryncypialnie, uznawała wyłącznie aprobatywne bez żadnego „ale”, co też stawało się niejednokrotnie powodem rozmów ostrych, sytuacji niemal konfliktowych. Jego twórczość bowiem postrzegała jako niepowtarzalną. Nie sądziła, że był on pisarzem lepszym od innych – oczywiście tych miary najwyższej – ale całkowicie innym. Była wierna przyjaźnią – nieprzyjaźnią też.

Na pewien czas przed śmiercią, niemal ostatnimi siłami, własne i Lipskiego archiwum korespondencji literackiej starannie posegregowała i przygotowała do wysyłki. Zostało nim obdarowane Archiwum Emigracji w Toruniu. Wysyłka winna nastąpić – „Już po tym... jak mnie nie będzie...” – mówiła i na przyjaciół spadł obowiązek dotrzymania danej przez Panią Łucję obietnicy instytucji w Polsce. – Już po tym...

W chwili śmierci Pani Łucja nie była co prawda sama, lecz była bardzo samotna. Zmęczenie, więcej – znużenie życiem, wyrażała okazywaną niechęcią do czynionych wokół zabiegów mających je przedłużyć. Nachodziły ją nastroje i chwile – mówiła o nich otwarcie – kiedy opanowywała ją chęć skrócenia cierpienia fizycznych i bardzo doskwierającego uczucia opuszczenia z własnej ręki i woli. Umierała długo, na przeciągu wielu miesięcy rozciągnięte etapy uchodzenia życia były szczególnie dotkliwe. Siły fizyczne opuściły Panią Łucję, zaś pełna sprawność umysłu, którą zachowała do końca, z przerażającą jasnością uświadamiała wzmagające się niedołęstwo i uzależnienie od innych osób. Horyzont życia stawał się coraz węższy i już nic jej właściwie nie krzepiło.

Umarła wczesnym popołudniem ostatniego dnia roku: 31 grudnia 2002; przeżyła ponad 89 lat.

Bardzo już późno, w osamotnieniu i chorobie, Łucja Gliksman napisała wiersz pod tytułem *Życie*. Ostatnie jego wersy przywodzą ten rozdzierający krzyk kobiety mocującej się z nieodwołalnością, której przecież niecierpliwie oczekiwała:

Życie – a chociaż było długie  
I często bolało,  
To wciąż go za mało,  
Za mało, za mało.

*Tel Awiw, w lipcu 2017 roku*

**Bibliografia**

- Gliksman Ł., *Wiersze zebrane*, wiersze zebrała Sz. Raczyńska, przedmowę napisał R. Löw, Tel Awiw 2004.
- Famulska-Ciesielska K., Żurek S. J., *Literatura polska w Izraelu. Leksykon*, Kraków 2012.
- Wspomnienia osobiste.

Źródła w kolejności przywoływania ich w tekście głównym:

- Kijowski A., *Kroniki Dedala*, Warszawa 1986.
- Gliksman Ł., *Kobieta na zesłaniu w ZSRR*. Nieopublikowany 20-stronicowy maszynopis, własność prywatna.
- Dwa notesy zatytułowane *Diary* i dwa *Five Year Diary* wypełniane codziennymi notatkami przez Ł. Gliksman w latach 1949–1958, [w:] Archiwum Emigracji, Toruń.
- Giedroyc J., Miłosz Cz., *Listy 1952–1963*, Warszawa 2008.
- Beres S., *Głos z zamurowanego ciała. Rozmowa z L. Lipskim i Ł. Gliksman*, „Teksty Drugie” 2002, nr 4.
- Widokówka przesłana przez M. Czapską, podobnie jak list J. Giedroycia – własność prywatna.
- Lipski L., *Paryż ze złota*, Warszawa 2002.

**Ryszard Löw**

*Tel Awiw, Izrael*

**ŁUCJA GLIKSMAN OR A WITNESS OF OUR LONGING****Summary**

The purpose of this paper is to present Łucja Gliksman. She was not only a Polish poet living in Israel, but a conjunction of a Polish-speaking literary community. Over the years she became a reference to cultural activities and writing, which took place in Israel. Łucja Gliksman was a great personality, valued for her outstanding poetic writing, so important in Polish – Israeli community. That is why everyone relied on her opinions, approval or criticism. With her departure, the stage of Polish – Israeli literary life irrevocably began to close. In the poetry she created, Mrs. Łucja was an authentic exponent of her community due to the strength of her conviction and expressiveness of her attitude. The community itself is unique: made



up of people who found themselves in Israel under various circumstances, under the influence of very different, most often dramatic turns of history and their own transformations. Here, they united with the country, expanded their Israeli identity and expressed Jewish national consciousness.

**Keywords:** Łucja Glikzman, Polish – Israeli poetry, identity, Jewish literary community, Israel.